

Dyktatura p. Bułhaka

Reflektor wyroku sądowego
rzuca snop światła na tajemnice rynku mięsnego

Zostały ogłoszone motywy wyroku w ciekawym procesie, o którym donosiliśmy Czytelnikom, pomiędzy dyrektorem osławionej Giełdy Mięśnej dyr. Bułhakiem, a znanym publicystą gospodarczym p. St. Prus-Wisniewskim. Wyrok ten, jak wiadomo, zwolnił p. Prus-Wisniewskiego od winy i kary, a tem samem potwierdził za rzuty podnoszone powszechnie w prasie niezależnej przeciwko p. Bułhakowi i Gieldzie Mięśnej. W treści motywów czytamy:

Szkodliwa działalność Giełdy

Wskutek zbiurokratyzowania całej procedury związanej z transakcjami skupu, sprzedaży zwierząt zmonopolizowania handlu żywcem w rękę dwu firm: „Pecoris” i „Mertauer” wprowadzenia specjalnych stawek za inkaso podatku Gielda nie spełnia swego celu, dla którego została powołana — uporządkowania handlu mięsem, a przeciwnie stan ten pogorszyła, gdyż cena żywca spadła, a cena mięsa w detalu wzrosła o 10 proc., a więc działalność giełdy była szkodliwa dla producentów, jak i szerokiach mas konsumentów (św. św. Drewniak, Krupiński, Stępowski, Szenborn).

Jest notorycznie, znanym, że ujemna działalność Giełdy Mięśnej wywołała w swoim czasie żywe poruszenie w społeczeństwie, co znalazło oddźwięk w prasie wszystkich niemal odcieni.

Opinia kom'cji ministerialnej

W miesiącu sierpniu 1935 roku została powołana przez Ministra Spraw Wewnętrznych Komisja Międzyministerialna w sprawie uporządkowania rynku mięsnego i Komisja ta w sprawie Giełdy Mięśnej wypowiedziała się, że „Gielda mięsna w dotychczasowym stanie organizacji nie dała i nie może dać spodziewanych wyników w dziedzinie upo-

ządkowania rynku mięsnego w Warszawie. Stan ten powstał na skutek błędów władz Giełdy i niedostatecznego zakresu kompetencji nadzoru rządowego.

Dyktatura p. Bułhaka

Oskarżyciel prywatny, Bułhak, był dyrektorem biura Giełdy i mormalnie do jego czynności należało wykonywanie zleceń Rady Giełdy. A jak było faktycznie? Z zeznań świadków Drewniaka i Szenborna byłych radnych Giełdy, z których pierwszy był z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych, wynika, że kierunek, jaki był na Gieldzie był kierunkiem reprezentowanym przez oskarżyciela prywatnego, że pozycja jego w Gieldzie była silna, gdyż Rada Gieldowa zatwierdziła jego wnioski, a wpływ jego na sprawę bieżącą był decydujący:

świadek Stępowski również ustala, iż wola osk. prywatnego na Gieldzie była dyktatorska, a wiadomości o tym miał od radców giełdowych. A że twierdzenia te nie są gołosłowne, wynika z zeznań osk. prywatnego, św. Bułhaka, a mianowicie z chwili jak się dowiedział o nadużyciach niektórych członków Rady wezwał ich do siebie i zaproponował, by sami podali się do dymisji, co też zrobili.

Tajemnica dyktatury

Jak to dyrektor Biura zależny od Rady Giełdy, tak postępuje z radnymi Giełdy i czemu to przypisać? Z zeznań świadka Szenborna wynika, że osk. prywatny, Bułhak, potrafił otoczyć swą osobą aureolą takich jakoby wysokich st'osunków, że z nim liczone się tak dalece, iż mógł on

przeprowadzić na Radzie Giełdy wszystko, co zechciał.

Pensje i nagrody

Jak wynika z wyjaśnień osk. prywatnego Bułhaka, pobory, jakie miał na Gieldzie, w czasie kiedy ukazał się artykuł oskarżonego „Dookoła Giełdy Mięśnej”, wynosiły wraz z dodatkami przeszło 2000 zł. miesięcznie, a jeśli do tego dołączyć tantiemy, wynoszące każdorazowo po kilka tysięcy złotych oraz wynagrodzenie przyznane przez Ministerstwo Skarbu za inkasowanie należności podatkowych z tytułu obrotów na Gieldzie w kwocie 64 tysięcy złotych (które to kwoty osk. prywatny jak się okazuje rzekł się), to rzeczywiście stano wisko dyrektora Giełdy mogło być uważane za wysoce dochodowe.

Nowy ustrój Kościoła ewangelicko-augsburskiego

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej

W ostatnim Dzienniku Ustaw ukazał się obszerny dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o stosunku Państwa do Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej.

Dekret definiuje ten Kościół jako „znający za jedną zasadę i normę wiary i życia wszystkie księgi kanoniczne Pisma Świętego i wszystkie księgi symboliczne Kościoła ewangelicko-luterskiego”. Ma on pełną wolność wyznawania tej wiary i wykonywania kultu religijnego, a rządzi się przepisami swego „Zasadniczego Prawa Wewnętrznego”, uznanego przez Państwo. Jest on Kościołem samodzielnym i niezależnym od żadnej zwierzchności obcokrajowej. W skład jego wchodzi parafie i filiały ewangelicko-augsburskie oraz Bracia Morawscy, czyli Hernhuci. Natomiast nie należy do tego Kościoła parafie ewangelicko-luterskie, t. zw. staroluterskie. Dekret przewiduje następną wydawanie dziennika urzędów do Kościoła ewangelicko-augsburskiego, pomoc władz państwowych, np. przy prawomocnym usuwaniu duchownego, ochronę prawną dla specjalnych świąt, jakimi są: Wielki Piątek, Dzień Pokuty (Popielec) i Święto

Reformacji (31 października). Młodzież w te dni wolna jest od zajęć szkolnych.

W wojsku zorganizowana jest specjalna służba duszpasterska z seniorem na czele. Cały Kościół i poszczególne diecezje i parafie mają osobowość prawną, przy czym ich własność ziemską podlega reformie rolnej z wyłączeniem od 10 do 25 ha dla parafii.

Przewidziane jest pobieranie od wiernych składek na cele kościelne. Państwo zapewnia dotację na wydatki osobowe, minimum 240.000 zł. rocznie i na wydatki rzeczowe minimum 57.000 zł. rocznie.

Kierownictwo duchowne sprawuje biskup, wybierany dożywotnio, będący zarazem prezesem Synodu i Konsystorza. Naczelną władzą jest Synod zwolniony przynajmniej co 3 lata do Warszawy. Organem administracyjnym - wykonawczym jest Konsystorz.

Kościół dzieli się na diecezje z księżmi seniorami na czele, a te na parafie i filiały z domami modlitwy, kantorstwami i stacjami kaznodziejскими. Tytuły duchownych brzmią: ksiądz diakon, ks. adiunkt, ks. wikariusz i ks.

proboszcz. Przed mianowaniem ich na urzędy należy zasięgnąć opinii władz co do ewentualnych zastrzeżeń politycznych. Stanowiska w Kościele mogą zajmować zasadniczo tylko obywatele polscy.

W sprawach małżeńskich pierwszą i ostatnią instancją jest Konsystorz. Duchowni obowiązani są odmawiać w święta modłtwe za pomyślność Rzeczypospolitej Polskiej i jej Prezydenta a w święta państwowe celebrować nabożeństwo uroczyste z odśpiewaniem „Boże, coś Polskę”.

Jako załącznik do dekretu ogłoszono wykaz diecezji, parafii, filiałów i stanowisk duchownych, obejmujący 10 diecezji, 117 parafii, 40 filiałów i 10-ma seniorami, 126 proboszczami, 1 diakonami, 3 adiunktami i 49 wikariuszami.

Zwraca uwagę stosowanie tytułów używanych przez Kościół katolicki, np. dotychczasowy superintendent terytorialny otrzymuje obecnie tytuł biskupa.

Bywa i tak

Si tacuisses...

W „Tygodniku Ilustrowanym” (Nr. 46 z 15.11.) autor podpisujący inicjałami J. H. podaje wstęp do francuskiego miesięcznika „La Science et la Vie”, polski program morski, przewidujący budowę znacznej ilości okrętów wojennych w ciągu najbliższych lat dziesięciu i to kosztem 150 milionów złotych rocznie. Dodaje zaś w końcu taki komentarz:

„Pismo „La Science et la Vie”, rozpowszechnione w całej Europie, jest periodykiem poświęconym popularyzacji nauki i techniki. Zapewne nie tylko opinię publiczną obywateli (cywili) może interesować skąd pismo to otrzymało ogłoszenie szczególne i w jakim celu je publikuje”.

Jesteśmy w tym szczęśliwym wypadku, że na oba pytania może mi p. J. H. odpowiedzieć, choć nie poinformowały nas o tem ani wysokie władze wojskowe własnego kraju, ani też wywiad ościennego mocarstwa nie posunął swej uprzejmości do tego stopnia...

Natomiast czytaliśmy dość uważnie prasę polską (przynajmniej równie uważnie, jak J. H. — francuską) i możemy z całą przyjemnością upewnić p. J. H., że „La Science et la Vie” zacierpnęła swoje wiadomości ze zbliżonej do „Tygodnika” politycznie „Gazety Polskiej”, która powyższy program in extenso wydrukowała. Pisały o nim zresztą i inne wydawnictwa stołeczne.

Niech się jednak p. J. H. uspokoi. Nikt nie każe — jemu czy jego kolegom — wyklądać owych 150 milionów w tej chwili. Bo program ten, to dopiero projekt, pozbawiony zupełnie charakteru oficjalnego, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że od jego wykonania zależy bardzo wiele... Jedyną cyfrą historyczną jest w nim do tej pory 150.000 ton, zastrzeżone dla Polski na wielkiej genezewskiej konferencji rozbrojeniowej, jako minimum tonażu wojennego, niezbędnego do obrony jej interesów...

sów... nie tylko morskich! Ale i to można było w gazetach przeczytać sześć lat temu.

Co się zaś tyczy drugiego pytania, to „La Science et la Vie” z całą pewnością nie publikuje owych szczegółów po to, aby powstrzymać rozwój polskiej marynarki wojennej! A wprost przeciwnie — aby przyspieszyć jej rozwój! Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że każdemu sojusznikowi zależy na sile partnera, tym bardziej zaś na sile morskiej, będącej jednym łącznikiem między państwami nie posiadającymi wspólnej granicy. Przykład carskiej Rosji, odciętej od świata, i będącej więcej kłopotliwym niż pożytecznym sprzymierzeńcem, jest tu dość wymowny. Sojusznik bez floty wojennej, to trochę tak, jak kulawy partner do tenisa...

Ze zaś „La Science et la Vie” zamieściło powyższy artykuł, mimo, że „jest pismem poświęconym popularyzacji nauki i techniki”, — na to już nie możemy poradzić... Podobno zagranicą marynarka wojenna wchodzi właśnie bardzo szeroko w sferę obu tych dziedzin, będąc jednocześnie najwidoczniejszym czynnikiem suwerenności państwa, źródłem korzystnych przemierzy, a przede wszystkim działającym wszechstronnie środkiem do walki z bezrobociem. Środkiem lepszym od wielu innych, może wygodniejszych pozornie, ale za to mało wartościowych z punktu widzenia państwa i narodu.

Tedy opinia publiczna może być spokojna, a p. J. H. zadowolony. Mógłby być niezadowolony z pana J. H. conajwyżej p. generał Sosnkowski — przewodniczący funduszu obrony morskiej i jeden z najgorętszych polemicznych Polski silnej na morzu, — którego portret i piękny życiorys wydrukowano w tymże numerze „Tygodnika”. Ale to już nie nasza sprawa.

A więc — si tacuisses...

Pilot.

Złodzieje japońscy

Umieją kraść obuwie z nóg

Japończycy są znanymi w świecie magikami i kuglarzami, którzy pod względem zręczności nikt nie może dorównać. Tę wrodzoną i wyćwiconą zręczność umiejętnie zastosowują w życiu złodzieje japońscy, trzymający prym wśród swoich europejskich kolegów.

Złodzieje japońscy odznaczają się niezwyklej przebiegłością. Nie mówiąc już o kradzieżach na sposób amerykański, głównym rodzajem kradzieży jest okradanie przechodniów na ulicach, a ulubionym przedmiotem kradzieży chodaki, a raczej podstawki, na których Japończycy stawiają nogi.

Takie chodaki, mające 5 — 6 centymetrów wysokości, podtrzymują nogę za pomocą niewielkiego rzemienia, przecigniętego za wielki palec nogi a zatem bardzo łatwo je zdejmować i wkładać. Gdy tylko złodziej spostrzeże podczas licznego napływu publiczności franta, mającego nowe chodaki, które nierzaz bywają bardzo drogie, podchodzi cicho z tyłu i nieznacznie polechce mu pięć gęsim piórem. Połechtany sądzi, że ukąsił go jakiś owad, podnosi nogę, nie odwracając się i... stawia ją w stary chodak zamiast swego nowego, który zręczny złodziej zdążył już zamienić. Takim samym sposobem wykonywa operację zamiany chodaka z lewej nogi.

Drugim przedmiotem kradzieży są szpilki damskie. Ozdoby te, często proste i tanie, ale nierzaz wykwintne i drogie, stanowią niezbędny dodatek do skombinowanych fryzur Japońek. Złodzieje wyciągają je z włosów za pomocą gumowej taśmy, przyczepionej do bambusowej paleczki. Jak tylko tasiemka zaczepi za szpilkę, po zostaje tylko pociągnąć lekko i szpilka znajdzie się w rękach złodzieja. Wiele ułatwiają kradzieże ubrania Japońek, tak zwane kimono, których długie rękawy zastępują kieszenie. W rękawach kimono Japonki przechowują chustki do nosa, wachlarze, piegiadze i różne drobiazgi. Zręczny złodziej z łatwością wsunie rękę w taką improwizowaną kieszeń i wyciągnie wszystko, co się tam znajduje.

Kradzieże z włamaniem odby-

wają się przeważnie w nocy. Złodzieje po cichu wymazują tłuszczem drzwi mieszkań i otwierają je bez najmniejszego hałasu. Wszedłszy do mieszkania, rzucają się na gospodarza, żądając oddania pieniędzy i rzeczy cennych. Biada temu, kto podczas rabunku zawoła o pomoc. W jednej chwili ostra szabla, którą nocni goście zostawiają przy wejściu w kącie, zmusi wołającego do wiecznego milczenia.

Niegdyś groziło wielkie niebezpieczeństwo każdemu, kto bez konwoju odważył się jechać z Kioto do Tokio przez przełęcz Ślawake. Na drodze tej rabowano i zabijano bez miłosierdzia nawet biednych pielgrzymów. Obecnie

jednak kolej żelazna, przechodząca przez tę okolice, uczyniła drogę bezpieczną, nawet dla pieszych podróżnych. Więzienia japońskie również zmieniły się obecnie z gruntu. Dawniej przestępców sadzano do klatek drewnianych, a dziś więźnia to gmachu murowane, oświetlone elektrycznością, z wygodnymi celami. Więźniowie, ubrani w bluzy czerwone, zajmują się wyplataniem ze słomy, otrzymując za pracę 2 i pół centyma za godzinę. Pożywienie ich składa się z niewielkiej porcji ryżu i chleba. Łańcie biorą codziennie. Pomimo jednak tych pozornych wygód, regulamin więzienny jest bardzo surowy.

Z tajemnic dna morskiego

Poławiacze gąbek, rzadko bardzo używając odpowiednich przyborów, zanurzają się w morze na dość znaczne głębokości, 15—20 metrów, gdzie zbierają gąbki, poczem, schowawszy je do torby, wracają na powierzchnię. Po pewnym odpoczynku znów zanurzają się na czas od kilku sekund do 1½ minuty.

Na korzeniach gąbek, rzadziej na ich powierzchni, żyje pewien ukwiat (actinia) z typu jamochłonnych (coeleuterata), mający długości do 4 cm. i szerokości do 2 cm. Zawiera on w swych wyrostkach ciała (czułkach) truciz-

nę, której dotknięcie do skóry wywołuje straszne skutki. Miejsca ciała, dotknięte przez ukwiat, pokrywa się silnie świerzbiczymi pryszczami; następnie pojawia się czarna rana, początek gangreny. Najsilniejsze środki lekarskie z trudnością wstrzymują dalszy rozwój choroby, trwającej w każdym razie bardzo długo. Żeby przekonać się o sile tej trucizny, Zermos potarł ukwiatem o ogoloną brzuch psa. Potarte miejsce po kilku minutach zaczerwieniło się, a po 3 dniach znaleziono zangrenowaną ranę wielkości 2 centymetrów.

Podziemne szlaki pomysłowych przemysłników

Wywiadowcy Straży Granicznej z Piekars Śląskich zdekonspirowali nowy, niezwykle pomysłowy sposób przemycania towarów z Niemiec. Mianowicie szajka przemytników, złożona z Piotra Machuli i Franciszka Kleinera z Piekars Śląskich, Wilhelma Bacika z Kozłowej Góry (pow. tarnogórski), oraz Artura Arndta z Brzozowej Śl., postanowiła skorzystać z jednego z nieczynnych sztybów kopalni „Nowa Helena”, której chodniki ciągną się daleko poza gra-

nicę niemiecką. Mimo, iż chodniki na powierzchni po stronie niemieckiej zostały zabite, przemytnicy przebili bokiem nowe przejście i tą drogą swobodnie przechodzili z Niemiec do Polski i przenosili nabyte tam towary bezpiecznie do Polski.

Przytrzymanych przekazano do dyspozycji władz celnych, a pomysłową ich komunikację ze stroną niemiecką zabezpieczono kratami i zamurowano.

20-lecie Koła Inżynierii Wodnej

Koło Studentów Inżynierii Wodnej Politechniki Warszawskiej powstało w r. 1916 pod nazwą: Koło inżynierii Roln. Już w pierwszym roku działalności powstała biblioteka, następnie powstała Komisja Dochodów niestających. W r. 1917 Koło zorganizowało pierwsze praktyki wakacyjne. Zarząd podejmuje działalność naukową, rozpisuje ankiety, organizuje odczyty i wycieczki naukowe.

W r. 1917 — 18 działalność Koła słabnie. Praca konspiracyjna w organizacjach politycznych, która absorbowowała większość członków, jak również okupacja gmachu politechniki przez władze niemieckie na rzecz sąpitali wojskowych, były tego powodem.

W r. 1921 działalność po przerwach, spowodowanych wypadkami w kraju, zostaje wznowiona. W tym roku Walne Zebranie zmienia nazwę Koła na, Koło Inżynierii Wodnej. Zorganizowano i uruchomiono szereg agend.

Działalność Koła Inżynierii

Wodnej rozwija się bardzo pomysłnie do r. 1930.

Spadek koniunktury gospodarczej osłabia finanse Koła, a ustawa z r. 1932 poważnie chwieje podstawami kół naukowych. Przy musowa reorganizacja Koła, wymagana przez ustawę o stowarzyszeniach wraz z nowymi wymaganiami, stawianymi Kołu przez wzmagający się kryzys przekształcają w sposób bardzo wyraźny charakter jego działalności. Z czysto naukowego, Koło staje się organizacją naukową - samopomocową.

W tym charakterze Koło przetrwało najcięższe lata. Obecnie pierwsze jaskółki, zapowiadające poprawę, zdają się już pokazywać.

Nie wątpimy, że zainicjowany obecnie z okazji jubileuszu XX-lecia, zjazd inżynierów wodnych i tworzące się Stowarz. Inżynierów Wodnych wprowadzą sprawę hydrotechniki polskiej na nowe tory, a wraz z jej rozkwitem nastąpi ponowny rozwój Koła.

Krwawe starcie wojsk angielskich z hindusami

LONDYN, 27. 11. Z New Delhi donoszą, że na północno-zachodniej granicy Indii doszło w dołinie Khasora w prowincji Wasiri, stan do krwawej bitwy pomiędzy angielskimi oddziałami kolonialnymi i hinduskimi szczepami pogranicznymi.

W okolicy tym słynny faktur Ipi podburza szczepy hinduskie przeciwko władzy angielskiej, wobec czego rząd indyjski wysłał do za-

grozonego terytorium dwie większe jednostki wojskowe z Mirali i Daudili. W toku akcji pacyfikacyjnej doszło do krwawej potyczki, w wyniku której poległo 2 oficerów Anglików, 1 żołnierz Anglik, oraz 15 wywiadowców Hindusów. 84 żołnierzy oraz kilku oficerów zostało rannych.

„Wyspiański” i „Noc listopadowa” Radowy szkic literacki

Wyspiański przed napisaniem „Nocy listopadowej” odwiedził Warszawę, żeby na miejscu zrobić studia do zamierzonego dzieła. Był oczywiście w Łazienkach i pod wrażeniem wspomnień belwederskich powstały studia, zapowiadające dramat. Jak wyglądały Łazienki w oczach poety? — Temat ten będzie przedmiotem radowego szkicu literackiego Juliusza Salonięgo dn. 29. 11. o godz. 19.00

Obniżka cen wyrobów gdańskich

Rozporządzeniem ministra Skarbu obniżono na jeden rok (od 1 kwietnia roku bież. do 1 kwietnia 1937 r.) stawki celne od wywozu wyrobów gdańskiego przemysłu rekodziel i rolnictwa w określonych kontyngencie (m. inż. metali, gęsi, koni, pierze, szczyraki i kości).

PALTA
gotowe i na zamówienie
St. Czarniecki
małżeckowska 145

Wyśnienie Polskiego Radia

W związku z artykułem p. Michała Kondrackiego, zamieszczonym w „ABC” z dnia 22 listopada, Polskie Radio prosi o zamieszczenie poniższego wyjaśnienia.

Autor artykułu zaatakował „Polskie Radio” twierdząc, jakoby odmówiło ono Filharmonii Warszawskiej wypożyczenia materjału orkiestrowego do „Uwertury” Szałowskiego. Powodem od mowy miało być podobno — jak twierdzi p. M. Kondracki — nie zwrócenie nut „Uwertury” przez amerykańską orkiestrę Rodzińskiego, a także chęć pierwszego wykonania kompozycji Szałowskiego przez orkiestrę Polskiego Radia.

Polskie Radio stwierdza, iż partytury nie mogło wypożyczyć Filharmonii Warszawskiej ze względu, że cały materiał nutowy musiał być wysłany do Ameryki, stosownie do zobowiązania przyjętego już uprzednio. Poza koniecznością dotrzymania obietnicy, wchodziła tu jeszcze w grę wyjątkowa okazja zapropagowania młodego polskiego kompozytora na drugiej półkuli przez tak znakomitego dyrygenta, jak Rodziński. Wreszcie zarzut, że „Polskie Radio” kierowało się chęcią pierwszego wykonania kompozycji Szałowskiego jest nie istotny, gdyż orkiestra „Polskiego Radia” dwukrotnie wykonywała „Uwerturę” Szałowskiego w ramach audycji symfonicznych w dniach 14 września i 12 października b. r.